

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

5 (714)

NIEDZIELA 3 lutego 1974

ROK XVI

Uznanie rzeczywistości Kościoła

Przemawiając do duchowieństwa Stolic w grudniu ub. Prymas Polski Stefan kard. Wyszyński poruszył m. in. dwie sprawy: nowy program wychowania socjalistycznego (por. Głos Kat. z dn. 26.7 i 5.8.1973) i wizytę nowego ministra spraw zagranicznych Olszowskiego w Watykanie.

Wśród mnóstwa oświadczeń i deklaracji o normalizacji stosunków Kościół-Państwo, wzrost zaskoczeniem była dla nas zapowiedź nowego programu wychowania socjalistycznego młodego pokolenia. My wiemy, że jest to wyraz zakamuflowany, w rzeczywistości bowiem oznacza co innego. Jak wskazuje na to nowy projekt, jest to wychowanie monopolistyczne, nie tylko laickie, ale ateistyczne, całkowicie ześwieczone, bez obrazu Boga Ojca, Syna Zbawiciela i Ducha Miłości, bez Matki Najświętszej, bez wewnętrznego ładu nadprzyrodzonej organizacji miłości, jaką jest Kościół. (...)

Zdecydowana postawa Episkopatu Polski — nasze memoriały stanowiące odpowiedź na zaproszenie Komisji Oświaty, działającej pod kierunkiem profesora Szczepańskiego, do wypowiedzenia się w tej sprawie, nasze listy pasterskie i deklaracje przesyłane do władz państwowych, do Sejmu, klubów politycznych i naczelnych organów społecznych — wszystko to doprowadziło, jak ufamy, przynajmniej do zmiany tonacji. Tak więc druga deklaracja w Sejmie — październikowa — brzmi już zupełnie inaczej aniżeli pierwsza — kwietniowa. A nadto, projektowaną ustawę o reformie wychowania odłożono na dwa lata.

Tak więc. Najmiłsi, to, co uznaliśmy za największe zagrożenie naszego Narodu na przestrzeni dwudziestu pięciu lat, to dzięki Bogu — przynajmniej od strony formalnej, zostało odsunięte. Nie znaczy to, że przestało istnieć od strony merytorycznej. Ono gdzieś tkwi, zakamuflowane w nieuchwytnych in-

strukcjach poszło w teren. Sygnalizują nam z różnych stron, że nawet w momencie bardzo doniosłym dla naszego życia publicznego nie zaniechano prób utrudniających Kościołowi wypełnianie jego postępowania wobec dzieci i młodzieży.



Na tle omawianych spraw, musimy uznać za korzystny objaw, że polskie Władze państwowe uznały za wskazane skierować do Rzymu ministra spraw zagranicznych. Nie jest prawdą, jak napisano w jednym z pism uważających się za katolickie, że jest to szczególna zasługa tej właśnie grupy. Od roku 1949 bowiem, od chwili, gdy zaczęliśmy pracować w Warszawie i służyć na stanowisku Prymasa Polski, podjęliśmy inicjatywę rozmów z Władzami państwowymi, co znalazło swój wyraz w zawartym później „Porozumieniu”. Jeżeli nie wydało ono pełnych owoców, nie jest to winą Kościoła. Pozostało historycznym faktem, którego zaprzeczyć się nie da, że Episkopat Polski pierwszy wyszedł na spotkanie i nie był wtedy zrozumiany przez nikogo. Nawet w kołach i krajach katolickich spotkał się z krytyką. Pozostał fakt, który wskazuje na to, że Naród, państwo i Kościół nie mogą żyć obok siebie bez prób wzajemnego zrozumienia i szukania możliwości współdziałania. Nieprawdą jest to, co w Teatrze Narodowym przez wiele miesięcy deklamowano: „Polsko, twa zęba w Rzymie!” Natomiast prawdą jest, że „wszystkie drogi prowadzą do Rzymu”...

Dzisiaj uważa się, że droga ta jest drogą pozytywną, konstruktywną i korzystną dla państwa. Potwierdza to rozgłos, jaki wizycie ministra Olszowskiego u Papieża nadano w prasie światowej. Uznano, że realizm życia zwyciężył nad doktrynerstwem. Jest to korzystne i dla Kościoła dlatego, że okazało się, iż postawa Episkopatu polskiego

od początku była właśnie taka, jaką na końcu roku Pańskiego 1973 zajął również Rząd Polski.

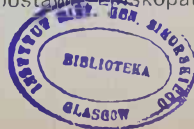
Zagadnienie normalizacji jest trudne. Stwierdza to zarówno prasa zagraniczna jak i krajowa. Idzie przecież o odmienne, nie dające się pogodzić doktryny ideologiczne. A raczej o doktrynę ideologiczną i naukę chrześcijańską, które pogodzić się nie dadzą. Trzeba jednak przypomnieć, że chrześcijaństwo w Polsce służyło ongiś swoimi mocami nie tylko narodom wierzącym i ochrzczone, ale pomagało także narodom pogańskim, niewierzącym. Z tego względu można mieć nadzieję, że chociażby istniały deklaracje o laickim państwie polskim, Kościół w Polsce i takiemu państwu gotów jest użyczyć serca i ożywić martwe schematy duchem miłości, która pochodzi od Boga. Ojca wszystkich dzieci żyjących w Ojczyźnie naszej i na świecie. Wymaga to jednak rzetelnej postawy, wymaga uznania rzeczywistości Kościoła i jego praw.

(Ciąg dalszy na str. 2)



W czasie uroczystości milenijnych w Przemyślu.

BIBLIOTEKA POLSKA POSK
LONDYN



(Dokończenie ze str. 1)

Powiedział o tym Ojciec święty ministrowi Olszowskiemu: „Kościół w Polsce ma swój wysoki autorytet, ma swoje wielkie zasługi. Kościół w Polsce stworzył kulturę chrześcijańską, ma zwarte społeczeństwo stojące wytrwale przy biskupach i kapłanach. Kościół w Polsce służy rzetelnie i dlatego musimy się z nim liczyć. Nie podejmiemy żadnych decyzji bez porozumienia się z Episkopatem polskim. Życzymy, aby Władze państwowe należycie rozwiązywały różne problemy miejscowe na płaszczyźnie wewnątrz-krajowej, a wówczas można liczyć na trwały układ naszych wzajemnych stosunków”.

Tak też i my to rozumiemy. Trzeba pogodzić się z faktem istnienia Kościoła w Polsce. Nie trzeba go nawet uznawać, bo Kościół ma uznanie Jezusa Chrystusa i nie zabiega o względy władz politycznych. Ale trzeba się pogodzić z tym, że Kościół tutaj jest, działa i pra-

cuje, służy i udziela się ubogim; dzięki mocom nadprzyrodzonym i cnotom chrześcijańskim kształci w narodzie postawy społeczne. Taka rzeczywistość jest niewątpliwie korzystna i owocna dla życia publiczno-państwowego. Oto nasze „wyznanie wiary” w tej dziedzinie.

Jakie będą wyniki rozmów, trudno przewidzieć. W polityce zawsze jest więcej elementów niepewnych, niż pewnych. Tak jak tu stoicie w tym miejscu, tak w roku 1953 jeden z polityków wykladał mi, że Kościół polski ma cztery możliwości, cztery rozwiązania. I wyłożył je przemądrze. Odpowiedziałem mu: „Pan rozmawia z biskupem katolickim. Jeżeli polityka ma cztery rozwiązania, to z nami nie jest jeszcze najgorzej. Ale pan wie, że Biskup katolicki ma jeszcze jedno rozwiązanie — więzienie. Bo Biskup, czy jest w więzieniu, czy przy ołtarzu, jednakowo służy Kościołowi i ludowi Bożemu”.

Rozważanie Ewangeliczne

Jezus w synagodze

„Jak może z Nazaretu przyjść coś dobrego?” To zdanie pochodzi od Natanaela. Wypowiedział je wtedy Filip dumnie opowiadał, że znalazł Mesjasza, Jezusa, syna Józefa z Nazaretu. To zdanie jest pozbawione zachwyty. Widocznie mieszkańcy Nazaretu nie cieszyli się wtedy dobrą opinią, a dzisiaj, podobno, niewiele się zmieniło. Mówi się że w Nazarecie jest bardzo dużo komunistów. Na ogół jesteśmy zdania, że ewangeliczny Nazaret był małą wioską. Nieprawda! W greckim oryginale Nazaret nazwano „polis” czyli miasto. Nazaret miał swoją synagogę i leżał na skrzyżowaniu bardzo ważnych dróg. Tędy przechodzili pielgrzymi spieszący do Jerozolimy, karawany egipskie w drodze do Damaszku, a i często rzymskie legiony.

Kiedy Jezus przyszedł do Nazaretu, „gdzie się wychował”, w dzień szabatu udał się do synagogi. Odczytał urywek z księgi proroka Izajasza, mówiący o mesjaszu, który uwalnia niewolników i uciemnionych. I Chrystus dodaje: „Dzisiaj spełniły się te słowa Pisma, któreście słyszeli”.

Dlaczego mieszkańcy Nazaretu „unieśli się gniewem”? Żydzi byli przekonani, że są narodem wybranym i to do

tego stopnia, że gardzili całym nieżydowskim światem. Kto nie był Żydem, był poganinem, a więc kimś, kogo Bóg stworzył chyba po to tylko, by skazać na potępienie. Tymczasem jawi się Jezus, którego znają jako „syna Józefa”, i wywraca im ustalone pojęcia. Twierdzi, że Bóg kocha również pogan, a przynależność do narodu wybranego wcale nie jest gwarancją Jego przychylności. Przytacza dwa wydarzenia z historii narodu żydowskiego. Gdy za czasów Eliasza przez 3 lata i 6 miesięcy nie padał deszcz i panował głód, prorok opuścił swoich rodaków, którzy nie chcieli go zrozumieć, i poszedł do „wdowy w Sarepcie Sydońskiej”. Sydon zamieszkiwali wówczas poganie. Również prorok Elizeusz wyróżniał pogan: spośród wielu trędowatych uzdrowił jedynie Naamana z pogańskiej Syrii... A więc Bóg potrafił nieraz w dziejach odrzucić Żydów, a miłość okazać poganom.

Mieszkańcy Nazaretu „unieśli się gniewem”. Wyrzucili Jezusa z synagogi, prowadzili poza miasto, aby strącić Go ze stoku góry. Ale trafili w próżnię. „Jezus przeszedłszy pośród nich oddalił się”. Ludzie nie mieli nad Nim władzy. Był bowiem Synem Bożym.

Ewangelista Łukasz, pisząc o wydarzeniu w synagodze żydowskiej, przekazuje nam radosną prawdę: w królestwie Bożym, które Chrystus zakłada, nieważna jest przynależność do narodu, do rasy. Przed Bogiem wszyscy ludzie są równi. To co jest ważne, to usposobienie serca.

Opis ten miał może również natchnąć odwagą młode chrześcijaństwo, które rodziło się w nieprzyjaznym środowisku żydowskim. Chrystus był niezrozumiany, otoczony nienawiścią, więc i was prześladować będą. Ale Chrystus „przeszedłszy pośród nich oddalił się”, więc i uczniów Jego nie skrzywdzi tużka nienawiści.

I jeszcze jedno: wydarzenia w synagodze niszczą prymitywne marzenia o ludzkim powodzeniu, szczęściu. A człowiek zawsze pielęgnował je w swoim sercu. U Żydów były to marzenia o mesjaszu, który miał im zbudować państwo potężne i zasobne. Rzymianie wykrzykiwali, upojeni zabawą, że tylko „chleba i igrzysk” chcą. A dziś chyba nasze tęsknoty są te same: pieniądź, dobrobyt, luksus i zbytek.

Biada temu, kto marzeniem tym stawi czoło i wymagania postawi! Ludzie gotowi go „wyprowadzić za miasto, na stok góry, aby go strącić”... Jezus „przeszedłszy pośród nich oddalił się”.

Roman Duda OMI.



WYCHOWANIE SEKSUALNE

Z początkiem bieżącego roku wprowadzono w szkołach, od klas szóstej i piątej, tzw. wychowanie seksualne. Mówiąc na ten temat, wydaje mi się, że trzeba rozróżnić dwie rzeczy: pouczenie o przekazywaniu życia i wychowanie do odpowiedzialności płciowej. Dziś jednak chciałbym omówić oświadczenie, jakie na ten temat ogłosiła Komisja Biskupów dla spraw rodziny.

Ponieważ działalność wychowawcza — czytamy w oświadczeniu — powinna objąć całego człowieka ze wszystkimi jego władzami, dlatego w wychowaniu nie można pominąć tak ważnej dziedziny, jaką jest życie seksualne człowieka. Mówił już na ten temat II Sobór Watykański. Wychowanie to powinno być jednak roztropne i uwzględniać wiek i rozwój umysłowy dziecka.

Kościół, wierny nauczaniu Chrystusa, zawsze głosił wielkość miłości małżeńskiej, do której również należy pożywanie płciowe. Tajemnica życia i jego przekazywanie jest nie tylko sprawą ludzką, ale włącza człowieka w twórcze dzieło samego Boga. Tym samym ma również znaczenie religijne.

Niemniej — jest to tylko jeden z licznych składników życia. Nie jest on jedynym, ale tylko jednym z wielu, które wszystkie razem wzięte decydują o tym czy — jak to się mówi — życie się udało czy nie. Aby życie było udane trzeba wiele pracować: nie tylko nad zdobywaniem wiadomości, ale przede wszystkim nad kształtowaniem całego człowieka w klimacie sprzyjającym rzeczywistemu rozwojowi. A do tego należy również przyjaźń, radość, panowanie nad sobą, poszanowanie drugich, poczucie odpowiedzialności, nie zapomi-

nając o modlitwie. Dla uzyskania prawdziwej równowagi człowiek potrzebuje również wychowania uczuciowego i kształcenia charakteru. Przede wszystkim jednak musi odkryć i jasno sobie uświadomić prawdziwy sens swego życia i istnienia. Dlatego raz jeszcze trzeba podkreślić, że w tej dziedzinie rola rodziców chrześcijańskich jest bardzo ważna i niezastąpiona.

Z tej samej racji również wychowanie seksualne powinno być zapoczątkowane przez rodziców. Jako pozytywny objaw trzeba stwierdzić fakt, że coraz więcej rodziców jest tego świadomych. Interwencja szkoły, czyli wprowadzenie tzw. wychowania płciowego do szkoły nie tylko nie zmniejsza zadania jakie rodzice mają spełnić, ale wprost przeciwnie, powinna rodzicom przypomnieć obowiązki jakie na nich spoczywają.

Szkoła może tylko uzupełniać wiadomości dotyczące płci i przekazywania życia. Jednak jej zadanie jest bardzo delikatne. Chodzi bowiem o wiadomości, które bardzo intymnie są związane z tym, czym dorastający chłopiec czy dziewczę jest, co odczuwa nie tylko w własnym ciele, ale przede wszystkim w głębi własnych uczuć, w całości swojej osoby. Zwykłe pouczenie naukowe, nawet najbardziej rzeczowe — nie wystarczy. Zwykłe pouczenie — nigdy nie da pełnej odpowiedzi na te pytania, które zawsze jeszcze czegoś więcej będą oczekiwały. Bo odpowiedź na te pytania — to nie tylko sprawa pouczenia — ale również sprawa wychowania uczuć, a co więcej, panowania nad uczuciami. Dlatego nauczyciele często znajdują się w obliczu trudnych problemów i przykrych sytuacji. Będą musieli w sumie-

niu wybierać między tym, co sami odczuwają a tym w co wierzą, między tym co sami przeżywają, a uszanowaniem przekonań młodzieży i ich rodziców.

To też do współpracy ze szkołą muszą stanąć najpierw rodzice, a następnie również różnego rodzaju organizacje młodzieżowe i rodzinne. Niejednokrotnie będą one musiały uzupełniać akcję szkoły. Tym bardziej że całość tego wychowania może być ułatwiana lub ogromnie utrudniana przez środki masowego przekazu, jak radio, kino, telewizja, prasa, które niedostatecznie się liczą z delikatnością i moralnością dziecka.

Nie w tym jest sedno sprawy, że formacja seksualna jest wprowadzona do szkół, ale w tym, aby miała wartość wychowawczą. Bo to będzie mogło zdecydować o całości życia.

Na marginesie tego wszystkiego co się mówi o wychowaniu seksualnym Papież przypomina, że w świecie, który często zapomina o Chrystusie, wszyscy chrześcijanie, nie tylko młodzi, ale również rodzice i dorośli mają świadczyć, że Dobra Nowina Chrystusa jest również dobrą nowiną dla miłości ludzkiej.

Ks. Witold Kiedrowski.

Modlitwa Powszechna na 4 niedziele zwykłą (rok C)

Wiara w Boga ożywia naszą modlitwę, nadzieja sprawia, że ufamy Bożej Dobroci, miłość każe nam przedstawiać Bogu wszystkie potrzeby naszych braci.

1) Aby biskupi, kapłani i wszyscy wierni byli świadomi swojego posłannictwa i wypełniali je pewni mocy Boga, który jest w nich, błagajmy Pana.

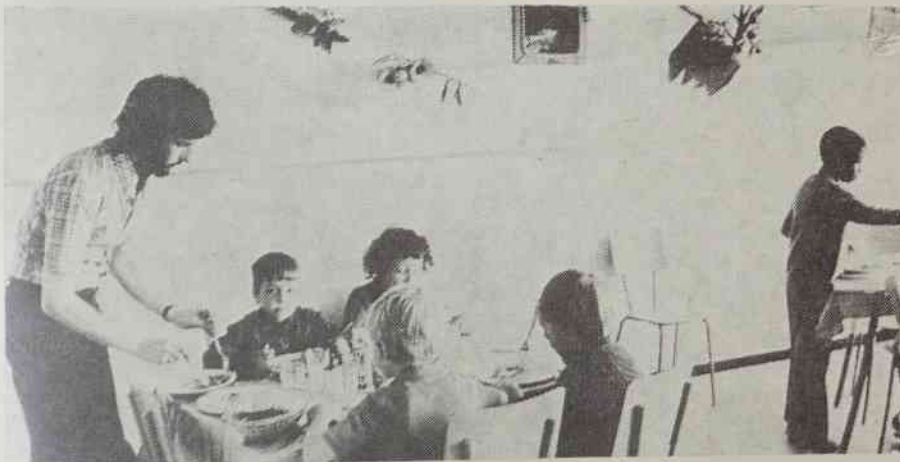
2) Aby niewierzący, których miłość może nieraz być dla nas przykładem, doszli do poznania Boga, błagajmy Pana.

3) Aby ci, którzy są niezrozumiani przez najbliższych, odrzuceni, czerpali siłę z wiary w Boga, który jest z nimi, błagajmy Pana.

4) Aby ci, którzy nie dostrzegają obecności Boga w świecie, usłyszeli Dobrą Nowinę Jezusa o Bożej miłości, błagajmy Pana.

5) Aby nasza wspólnota parafialna żyła coraz bardziej miłością cierpliwą i bezinteresowną, błagajmy Pana.

Ukochalesz nas, Panie, zanim przyszliśmy na świat i jesteś zawsze z nami; bądź naszą siłą, a nade wszystko rozpal nasze serca miłością, która nie przemija. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.



Le świat KATOLICKIEGO

MSZA ŚWIĘTA DLA DZIECI

Papieska Kongregacja Kultu Bożego opublikowała wytyczne dotyczące Mszy św. dla dzieci, uwzględniające mentalność dziecka zgodnie z założeniami współczesnej pedagogiki i psychologii. Dokument pozostawia celebransowi dość duże możliwości zmian adaptacyjnych w liturgii Mszy św. W części wstępnej celebrans może opuścić pewne elementy liturgii, a inne poszerzyć. Oracja mszalna może być tak sformułowana, by, przy zachowaniu jej istotnej treści, była zrozumiała dla dzieci. Liczba czytań liturgicznych może być zmniejszona do jednej, a mianowicie — tylko Ewangelii. Z tekstów czytań można opuścić pewne zdania, które mogłyby być niezrozumiałe dla dzieci. Jeśli wszystkie czytania przyznaczone na daną niedzielę byłyby za trudne, celebrans może wybrać inne czytania. Aby dzieci mogły lepiej zrozumieć teksty Pisma św., celebrans winien poprzedzić je krótkim wyjaśnieniem. Homilia, która winna być dostosowana do mentalności dziecka, może posiadać formę dialogu z dziećmi. Homilię w zastępstwie kapłana może także wygłosić upoważniona osoba świecka. Zamiast przepisane Wyznania Wiary nicejsko-konstantynopolińskiego można z dziećmi odmówić Skład Apostolski. W liturgii eucharystycznej nie przewiduje się zmian, zapowiedziano jednak ukazanie się w przyszłości nowej Modlitwy Eucharystycznej, przeznaczonej specjalnie dla dzieci. Do Komunii św. dzieci przystępują procesjonalnie, śpiewając odpowiednio pieśni. Msza św. dla dzieci winna być odprawiana w kościele lub w innym pomieszczeniu kościelnym, a w wypadkach koniecznych — w sali poza obrębem świątyni. Dokument papieski dopuszcza możliwość korzystania w czasie Mszy św. dla dzieci ze środków audiowizualnych, nie precyzując jednak bliżej tej sprawy.

RODZINA A SZKOŁA

Konieczność współpracy między rodziną i szkołą w wychowaniu młodzie-

ży podniesiona została przez Papieża Pawła VI. Zwracając się do ok. 5 tys. wiernych zgromadzonych na pl. św. Piotra Ojciec św. powiedział: „Rodzina i szkoła muszą współpracować zarówno w dziedzinie wychowania młodzieży, ich wykształcenia, jak i przygotowania do życia społecznego”. Zwracając uwagę na fakt nadrzędnej roli szkoły w wychowaniu młodzieży, Paweł VI podkreślił, że rodzice nie mogą rezygnować ze swych zadań wychowawczych zwłaszcza w dziedzinie religijnej.

ZGROMADZENIE LEKARSKIE SIÓSTR MISJONAREK

Belgijska zakonnica Godelieve Prove została ostatnio wybrana przełożoną generalną zgromadzenia lekarskiego sióstr misjonarek. Matka Prove, która ma 43 lata, była lekarzem w Malawii oraz przełożoną prowincji w Polsce i Indonezji.

Zgromadzenie lekarskie sióstr misjonarek zostało założone w Stanach Zjednoczonych przez Austriaczkę, dr Annę Dengel. Przez prawie 50 lat siostry z tego zgromadzenia pracowały w 50 szpitalach i ambulatoriach na terenie 24 krajów. Zgromadzenie skupia 700 członkiń.

ZEBRANIE REKTORÓW POLSKICH MISJI KATOLICKICH W EUROPIE

W dniach 9 i 10 stycznia odbyło się w Seminarium Polskim w Paryżu zebranie Rektorów Polskich Misji Katolickich w Europie. W zebraniu wzięli udział ks. bp W. Rubin, ks. bp Sz. Wesoly, ks. inf. E. Lubowiecki, wizytator kanoniczny dla Polaków w Niemczech, ks. inf. W. Staniszewski, delegat i wik. gen. dla Polaków w Anglii i Walii, ks. inf. A. Banaszak, rektor Seminarium Polskiego w Paryżu, ks. prał. Z. Bernacki, rektor we Francji, ks. prał. Cz. Chmielewski, rektor w Szwecji, ks. prał. E. Frania, rektor w Szwajcarii, o. H. Bepka, rektor w Belgii, Holandii i Luksemburgu, o. J. Szymaszek, rektor w Danii, ks. kan. W. Drobina, rektor w Szkocji, ks. prał. J.

Janusz, dziekan Oddziałów Wartowniczych, ks. prał. K. Zieliński, wicerektor w Anglii, ks. dziekan Fr. Kaćki i ks. prob. Szymurski. Przedmiotem obrad było przygotowanie programu Roku Świętego na terenie poszczególnych Misji w roku 1974 oraz centralnej pielgrzymki do Rzymu w r. 1975, przedyskutowanie wytycznych dla programu duszpasterstwa emigracyjnego oraz szeregu spraw dotyczących pracy kapłanów polskich na emigracji. Obradom przewodniczył ks. bp W. Rubin, poszczególne sprawy referował ks. bp Sz. Wesoly, sekretarzem był ks. Z. Pionnier, sekretarz Polskiej Misji Katolickiej we Francji.

DZIEŃ SKUPIENIA DLA POLSKICH SIÓSTR W RZYMIE

W święto liturgiczne Chrztu Pana Jezusa, w niedzielę 13 stycznia, w kościele polskim św. Stanisława odbyło się miesięczne skupienie dla polskich Sióstr pod przewodnictwem ks. bpa Władysława Rubina. W odpowiedzi na złożone życzenia noworoczne Ksiądz Biskup przedstawił panoramę pracy duszpasterskiej w roku ubiegłym i wskazał na zadania w roku bieżącym, prosząc o modlitwy w intencjach najbliższego Synodu Biskupów i Roku Świętego. Następnie ks. dr B. Lewandowski, pracownik św. Kongregacji dla Kapłanów i odpowiedzialny skupienia polskich Sióstr przedstawił najważniejsze wydarzenia z życia Kościoła Powszechnego i w Polsce; podkreślając rolę Sióstr w przygotowaniu i przebiegu Roku Świętego, szczególnie w Polsce. Ks. dr E. Nowak wygłosił konferencję na temat: „Czynne i aktywne uczestnictwo wiernych w liturgii w świetle reformy soborowej”. W czasie nabożeństwa eucharystycznego ks. bp W. Rubin wskazał na ważność świadectwa świętości członków Kościoła we współczesnym świecie, w oparciu o tekst ewangeliczny uroczystości Chrztu Pana Jezusa, a szczególnie konieczność tego świadectwa świętości ze strony ludzi poświęconych Panu Bogu w zakonach.

Cierniowa mitra

Ale to nie grzmot. Blokowy drze się, zaplawa przekleństwem. — Wstawać, świnię, do kaplicy, marsz! A po apelu przed bramę. Pan komendant z wami będzie mówić. Z wami, z tymi z Łądu.

— Schnell, schnell!

Grzechocą drewniaki po topolowej alei. Brzegami grana towieją pierwsze wiosenne bratki, otwierają złote oczy stokrotki. Niemcy kochają kwiaty, więźniowie sadzą kwiaty. Nowo przybyli mogą się jeszcze nimi cieszyć. Jeszcze nie znają bólu zdrętwiałego od pochylenia karku, nie słyszą łomotu umęczonego serca, nie nosili ze studni konwi z wodą, nie widzieli padłych bez życia pośród rabat, nie padali bez życia sami. Na wieżyczce przy bramie strażnik wodzi z uwagą łufą karabinu.

— Paf! — śmieje się, jego syta twarz jest pełna radości. Któryś z idących odpowiada niepewnym uśmiechem. Strażnik marszczy się, wychyla:

— Maul halten! — ryczy z góry.

Druty brzęczą monotennie, wiatr muska odkryte skronie więźniów. Nie dostąpili zaszczytu spojrzenia w oblicze komendanta. Z bramy wybiega znany już piesek. Obwąchuje nogawki więźniów, zadziera łapę i sika na spodnie najbliższego.

— Nie ruszaj się — szepcze stojący obok. — Nic nie mów. — Więzień nie otrzepuje więc mokrej nogawki. Już idzie właściciel psa, kołyszając się na krzywych nogach. Za nim podąża jego świta, kilku mundurowych i tłumacz w obozowym pasiaku.

— Achtung!

Już wiedzą, że należy zastygnąć w przepisowym „baczość”.

— Jesteście więźniami. Społeczeństwo wyrzekło się was, usunęło poza nawias życia. Jesteście w Dachau, a tu jest obóz koncentracyjny. Przeszkolenie. Najmłodszy rekrut jest tu waszym przełożonym. Obowiązani jesteście oddawać mu honory wojskowe. Jesteście w Dachau, skąd się nie wychodzi!

Dwóch spośród przywołanych zna biegle język niemiecki. To biskup Kozal i alumn Dankowski. Nie dają poznać, że zrozumieli. Występuje tłumacz. Mądre, wysokie czoło, głębokie oczy, świadome wiedzy.

— Jesteście w Dachau, skąd można wyjść. Trzymać się!

Nie zmieniają wyrazu twarzy. Tamci nie mogą się dowiedzieć, co powiedział tłumacz. Krótki błysk oczu w stronę dzielnego człowieka. Natychmiastowe opuszczenie powiek.

Biskup mariawicki Kowalski ma siedemdziesiąt lat. Wiadać znużyło go długie „baczość”, bo nagle „Purchawka” rzuca się ku niemu z krzykiem. Może rozgniewały go wysunięte poza linię kolana staruszka bo kopie jego nogi, szarpie za ramiona, wreszcie obala i depcze lśniącyimi butami. Twarz starca jest we krwi, wargi nie wydają jęku. Szereg trwa w przepisowej pozycji, nikt nie drgnął. Na to nie można patrzeć, patrzeć jest chyba najgorsze. Nie wolno przyzwyczaić oczu do tego widoku, nie wolno zobojętnieć. Starzec wygląda żałośnie i groteskowo zarazem. z

brzuchem zwistym, na czworakach, podparty dłońmi. Biskup Kozal czyni drobny ruch, chce podejść, ale tłumacz mruży ostrzegawczo.

Potem maszerują ku blokom, trzaskają o żwir drewniaki.

— Links, links!

Na bloku biskup podchodzi do Kowalskiego, który opierając się o ścianę (na stołki: nie wolno siadać) dyszy ciężko.

— Bracie, mój biedny bracie.

— To nic — rzeży Kowalski. — Odejdź, biskupie, od herezjarchy.

— Bracie, gdybyś zechciał...

— Nie potrzebuję. To moja wiara jest prawdziwa. Najświętsza Mateczka...

— Nie mów...

— Dobrze już, dobrze.

To już druga odprawa, jaką otrzymał od Kowalskiego.

— Niechaj go ekscelencja przekona, niechaj mówi. Przypuszczalnie nikt z nas nie przeżyje, a on...

— Niezbadane są wyroki — szepcze biskup. Zostawmy to Bogu. Może właśnie czeka na naszą ufność? Tutaj nie przystoi nam pouczać. Mamy być więźniami.

Księża sarkają. Czy biskup, mocą swej godności, nie powinien zagrznieć, zastraszyć? Dlaczego milczy, cofa się?

Ale oto nadchodzi pora obrzędowego spania. A więc znowu do łóżek, potem gładzik, patyk, Otto i jego złośliwy uśmiech.

— Zdejmować trepy! Podłoga! Podłoga jak lustro! Nie dodawać pracy mojemu Franzowi!

Chłopak zagląda bezczelnie w twarz księży. Już się ich nie obawia, nie liczy z naganą. Są tacy jak on, są gorsi, zbiti, nie ogoleni, przerażeni i głodni. Franz jest syty, czysty, wyspany. Otto darował mu puchową kołdrę, prawdziwą poduszkę. Cóż znaczy udręczony biskup przy jego piętnastu łatach i półdzieciecej urodzie? Otto pieszczotliwie przesuwając owłosioną dłoń po karku Franza.

— Mein Schätzchen...

— Księżę prefekcie, postarajcie się nie myśleć o jedzeniu.

— A ksiądz biskup nie myśli? Ksiądz biskup stara się tylko nie mówić. Ja nie jestem biskupem. Głód silniejszy niż święcenia.

— Nie może być silniejszy.

— Jestem głodny.

— Biedaku, zostało mi z kolacji, weź.

Kromka jest mikroskopijna, cienka. Oczy wpijają się w chleb. Pachnie. Piekarnia, bochny ogromne jak koła, w koszykach plecionych ze słomy, foremne. Piec wymięciony do czysta, kobiety płaskimi szuflami wybierają. Mężczyźni ubieleni mąką. Kiedy to było? Czy tak naprawdę było?

— Synku, zjedz, proszę cię. — Gdyby tak jeszcze szynka... Prawie czuje w zębach smak, woń. Jak to smakuje.

Szare oczy więźnia sledzą zmiany w tej twarzy. Żałosna odpowiedź:

— Jestem młody. Nie mam ducha ascezy. Moje ciało potrzebuje pokarmu. Byłem dobrym prefektem. Staralem się, ale tutaj...

— Weź. Mnie nie potrzeba. Ja nie potrzebuję, uwierz mi. Niedługo zupa

(Ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SA TACY

SZEWCI BEZ BUTÓW. - Uczestnicy Zjazdu amerykańskich lekarzy dentyków doszli do niezwyklego wniosku: 95 proc. obecnych na sali delegatów miało zepsute zęby, wymagające leczenia. Powód: dentyści panicznie boją się... maszynki do borowania.

KAPITOL. - Siedziba Kongresu USA - waszyngtoński Kapitol zwiedzany jest przez około półtora miliona turystów rocznie. W związku z przypadającą w 1976 roku 200-letnią rocznicą utworzenia Stanów Zjednoczonych, liczba zwiedzających stale rośnie. Aby miłośnicy pamiatki i zwykli złodzieje nie wyrządzili siedzibie Kongresu zbyt wielkich szkód, na Kapitolu zainstalowano kosztem 4,6 miliona dolarów specjalny system obserwacyjny. Sto kamer telewizyjnych i znaczna ilość różnych detektorów umożliwi obserwowanie każdego ruchu zwiedzających i błyskawicznie zasygnalizuje wszystko, co wywołuje podejrzenie.

BRZYDOTA. - „Stowarzyszenie brzydkich Stanów Zjednoczonych” zorganizowało manifestację przed gmachem towarzystwa lotniczego American Airlines w Fort Worth (Teksas). Członkowie stowarzyszenia protestowali przeciwko przyjmowaniu do pracy „wyłącznie ładnych stewardess”. Przewodniczący stowarzyszenia Walt Kistler oświadczył przedstawicielom prasy: „Walczymy o równe prawa dla brzydkich, niezgrabnych stewardess, dla sekretarek z wgrami na twarzy, dla piegowatych policjantów, łysych fryzjerów itp.”.

Dyrektor towarzystwa nie dał się jednak przekonać: „Są granice, których nie możemy przekraczać”.

PIŁKARZE W WATYKANIE. - Gorączka piłkarska nie ominęła Watykanu. Najmniejsze państwo świata posiada od niedawna własną ligę piłkarską, w której gra 7 zespołów. Na czele znajduje się drużyna dziennika „Osservatore Romano”, na końcu zespoły strażników Bazyliki św. Piotra i drukarni Poliglotta. Jak pisze zachodniemiecka „Neue Rhein Zeitung”, każdy zespół ma swych namiętnych kibiców, nawet wśród najwyższych władz watykańskich.

»CZY TO ZBYT WIELKIE...«?

— Serdecznie dziękuję, a wraz ze mną cała parafia, tym wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia dzisiejszej uroczystości! — Kiedy proboszczowski ramiona w białej koniży, spod której przeświecały kanonicznie fiolety, uniosły się do góry w geście pozdrowienia, Jenny sądziła, że ksiądz ma zamiar wskazać trzecią ławkę. Spojrzała w tamtą stronę i dostrzegła, że oczy większości obecnych również się tam skierowały. Siedziała tam niewiasta w średnim wieku, ubrana ładnie i wyraźnie udawała, że nie widzi pełnych uznania spojrzeń otoczenia. — Jaka ciocia Monika skromna — pomyślała Jenny — a przecież gdyby nie ona...

Prawie wszyscy w parafii wiedzieli, że gdyby nie Monika Rester odpust, jak zresztą wszelkie uroczystości w ich kościele, nie wypadłby tak okazale. Ona była duszą przygotowań, wykonywała piękne dekoracje i afisze, nie żałowała czasu, by nieraz do późna pracować w kościele. Trudno też było nie podziwiać talentu organizacyjnego tej przedsiębiorczej kobiety. Tylko sobie wiadomym sposobem potrafiła wciągnąć do różnych prac parafialnych sporą grupę osób, zwłaszcza młodych, a nawet dzieci. Nikomu nie prawał moralów, zachęcała bardziej przykładem niż słowem. Jenny zawsze podziwiała ciotkę Monikę i starała się ją naśladować. Przypominało jej się teraz, jak po raz pierwszy przyglądała się ciotce dekorującej ołtarz Matki Boskiej przed rozpoczęciem majowego nabożeństwa. Widok zręcznych palców, które przypinały złote inicjały Maryi do pięknie uplecionej girlandy, zafascynował ją. Coraz częściej przypartrywała się robocie sprawnej dekoratorki i marzyła, by móc robić to samo. Cóż to była za radość, gdy ciocia Monika pozwoliła sobie pomóc. Wkrótce i koleżanki Jenny zgłosiły się ochoczo do rozmaitych zajęć w kościele. Nie znaczy to, że wszystkie prace, do jakich Monika usiłowała zachęcić swego otoczenie, były przyjemne. Np. główną troską energicznej działaczki parafialnej — byli ludzie chorzy i starcy. Nie tylko sama poświęcała im sporo czasu, ale uważała, że w tej sprawie bardzo pomocna może okazać się młodzież. Tak więc początkowo Jenny z zapałem i poczuciem ważności swej

roli załatwiała raz w tygodniu (na zmianę z innymi koleżankami) zakupy dla starej pani Lanson, czytywała jej prasę, niekiedy towarzyszyła w krótkim spacerze po ogrodzie. Potem jednak znużyło to dziewczynkę, tym bardziej, że staruszka, jak większość osób schorowanych, lubiła narzekać i żrzędzić. Jenny zaczęła wykręcać się od tych obowiązków. Ciotka Monika nie czyniła jej wyrzutów. Powiedziała krótko: — Żadna ofiara dla Boga nie jest zbyt wielka! Cokolwiek by człowiek dla Niego robił, wszystko za mało! — I Jenny sama nie wiedząc czemu, nadal odwiedzała p. Lanson, aż do dnia, gdy zastąpiła ją inna, podobnie zachęcona, gorliwa ochotniczka.

Monika Rester przyczyniła się też w walnie do powiększenia chóru kościelnego. Najbardziej zaimponowała wszystkim zaproszeniem do tego chóru trzech doskonale śpiewających, ale dalekich od religii młodzieńców, których oprócz big-beatu, dziewczyn i alkoholu nie dotychczas nie interesowało.

— Jak to zrobiłaś? — dopytywała się jej przyjaciółka, matka małej Jenny.

— Po prostu udało mi się ich przekonać, że tak świetne głosy powinno się wykorzystywać lepiej niż tylko na harłaśliwych prywatkach — uśmiechnęła się Monika.

Życiem potwierdzała jedyną, głoszoną przez siebie maksymę: dla Boga nie ma zbyt wielkiej ofiary...

I dzisiaj wyraźnie się gdzieś spieszyła. Jenny przeciskała się przez tłum wychodzących z kościoła, chcąc dojść do ciotki Moniki, ale ta znikła jej z oczu. W chwilę później jednak, wydostawszy się na kościelne schody, dziewczynka zobaczyła znajomą postać znikającą w odległej uliczce. Zorientowała się, że ciocia idzie do pewnej obłożnie chorej kobiety. W tym momencie właśnie obok Jenny przeszedł wysoki, przystojny młodzieniec. Był to Colin, narzeczony Ewy Rester, córki Moniki. Właściwie nie zaręczyli się jeszcze oficjalnie, ale ogólnie uważano ich za parę narzeczeńską. Posiadłość rodziców Colina sąsiadowała z ogrodem pani Rester. Młodzi znali się od wczesnego dzieciństwa i okazywali sobie wielką sympatię. Monikę cieszyła perspektywa posiadania takiego zięcia, gdyż Colin był chłopcem solidnym i

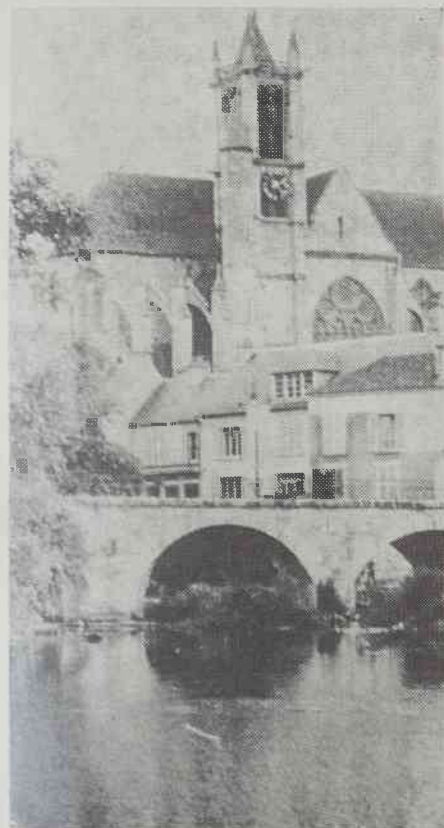
bardzo zdolnyin. Jego rodzice niemniej cenili Ewę, ładną i pogodną dziewczynę, która swój przyszły zawód (a kończyła właśnie szkołę pielęgniarstwa) pojmowała szczerze jako posłannictwo służby drugiemu człowiekowi. Odziedziczona po matce ofiarność i umiejętność podnoszenia na duchu innych jedynała młodej paninie życzliwość otoczenia.

— Colin na pewno szuka Ewy. Dziwne, że jej nie ma. Przecież musiała przyjechać, wakacje już się zaczęły — zastanawiała się Jenny. Biegła szybko, by dogonić ciotkę Monikę. Po drodze usłyszała jak jakieś niewiasty ogromnie chwaliły ciotce.

Zarównawszy się wreszcie z ciotką Moniką, Jenny nie omieszkła powtórzyć zasłyszanych słów.

— Przesada i tyle. To, co mnie najbardziej cieszy, to szczęście Ewy i Colina — czegoż mi więcej potrzeba? Nasze posiadłości zostaną połączone i moje wnuki będą hasały po rozległym ogrodzie. A ja razem z nimi, póki mi siły pozwolą!

W miarę jak mówiła, oczy jej rozbiły się w radosny blaskiem. Śmiały się teraz obie z Jenny.



— Powiedz mi lepiej, jak z waszym wyjazdem.

— Ach, prawda, ciotciu, miałam się z tobą pożegnać. Wyjeżdżamy jutro wieczorem. Ale wrócimy na kilka dni przed jubileuszem księdza proboszcza. Pomogę ci we wszystkim!

Rzeczywiście Jenny była ogromnie przejęta swą rolą pomocnicy, gdyż pomimo przyjemnie spędzonego na wakacjach czasu, pod koniec miesiąca nie mogła się doczekać powrotu. Krzątała przed nadchodzącym złotym jubileuszem proboszcza stanowiła dla niej nie lada atrakcję. Po przyjeździe chciała z samego rana biec do ciotki Moniki, ale na wiadomość o chorobie swej przyjaciółki Betty musiała zmienić zamiar. Wizyta u chorej miała pierwszeństwo. Zagadały się z Betty tak długo, że spóźniła się na obiad. Wpadła do mieszkania jak bomba i chcąc uprzedzić wymówki rodziców, zaczęła od progu: — Betty nie chciała mnie puścić, ale powiedziałam, że muszę śpieszyć na obiad, a potem zaraz do ciotki. Z pewnością ciotcia zechce, że byśmy z Ewą i innymi dziewczętami wzięły się do robienia girlandy... — urwała zaskoczona. Rodzice nie skartycili jej za spóźnienie i mieli dziwnie zafasowane miny.

— Raczej nie idź teraz do Moniki — odezwał się po chwili ojciec — ona ma poważne zmartwienie...

— Sądzę, że nie ma czego ukrywać — rzekła matka do ojca — i tak się przecież dowie. Widzisz, Jenny — zwróciła się do dziewczynki — Ewa postanowiła — i to nieodwołalnie — wstąpić do klasztoru. Chciałaby wyjechać na misję.

Jenny przez moment zaniemówiła. Wspaniała, energiczna i pełna zapału Ewa będzie pracowała wśród dzikich ludów!

— To chyba świetnie prawda? — wykrzyknęła podekscytowana i nawet z pewnym uczuciem zazdrości — Ciotcia Monika musiała się bardzo ucieszyć. Ale zaraz... mówiliście, że ma zmartwienie. Jakże?

— Och, dziecko, nic nie rozumiesz. Przyszłość Ewy została zaplanowana zupełnie inaczej. Rozmawiałam dziś z Moniką. Jest wstrząśnięta i załamana.

Jenny uśmiechnęła się wyrozumiale. To rodzice niczego nie zrozumieli. Ciotcia Monika miałaby nie być zadowolona, że Ewa podejmuje się pracy dla Boga? Absurd! Po obiedzie natychmiast

(Ciąg dalszy na str. 8)

Migawki emigracyjne

POLONIA W USA. - W wyniku badań nad mniejszościami narodowościowymi w USA wyłoniono osiem najliczniejszych grup, a mianowicie: brytyjska (Anglicy, Szkoci, Walijczycy - łącznie 29.548.000 osób), niemiecka (25.543.000 osób), irlandzka (16.408 tys.), hiszpańska (Meksykanie, Hiszpanie, Portorykańczycy, Kubańczycy i południowi Amerykanie - łącznie 9.178.000 osób), włoska (8.764.000 osób), francuska (5.420.000 osób), polska (5.105.000 osób) i rosyjska (2.188.000 osób).

Z satysfakcją stwierdzić należy, że Polonia przeżywa wyraźny awans społeczny, że się wybija pod względem wykształcenia, usytuowania zawodowego i zarobków, co jak wiadomo, w USA stanowi specjalne potwierdzenie wartości człowieka. W grupie osób powyżej 35 lat tylko 7 procent przedstawicieli Polonii miało wykształcenie uniwersyteckie (pełne lub niepełne), 30,8 proc. - średnie. W rezultacie - Polonia (licząc osoby z wyższym i średnim wykształceniem łącznie) zajmowała przedostatnie siódme miejsce wśród ośmiu już wymienionych grup. Inny jest obraz młodego pokolenia. W grupie od 25-34 lat wyższe wykształcenie ma 24,1 proc. osób, a średnie - 47,5 proc. A zatem aż 75 proc. osób w tym wieku ma wykształcenie średnie lub wyższe. W ten sposób Polonia znalazła się pod tym względem na drugim miejscu w tabeli. Wyprowadzając ją tylko Rosjanie. Sześć pozostałych grup narodowościowych zostało zdystansowanych. Bardzo ciekawe są także dane obrazujące strukturę zawodową Polonii. Pod względem usytuowania na drabinie socjalnej znajduje się ona na trzecim miejscu omawianych tu grup narodowościowych. W grupie tak zwanych pracowników „w białych kołnierzykach” (właściciele przedsiębiorstw, osoby zajmujące stanowiska kierownicze, przedstawiciele zawodów wolnych i technicznych oraz urzędnicy) znajduje się 45 proc. przedstawicieli Polonii. Robotnikami przemysłowymi jest 45 proc.: 7,7 proc. pracuje w usługach, a tylko 1,3 proc. - na roli. Pod względem zarobków Polacy znajdują się na drugim miejscu (po Rosjanach). Przeciętne zarobki rodziny wynoszą 12.182 dol. rocznie, przy czym 32 proc. Polaków zarabia ponad 15.000 dol.

CZY TO ZBYT WIELKIE...?"

(Dokończenie ze str. 7)

popędziła do domu Resterów. Nie zastała nikogo. Wobec tego udała się do kościoła, gdzie również nie znalazła Moniki. Zawróciła więc i poszła wzdłuż żywopłotu okalającego plebanię. Nagle przystanąła. Z ogrodu doszedł ją głos Moniki, ale taki jakiś dziwny, że dziewczynka drgnęła. Na ścieżce przed plebanią stał stary proboszcz, a przed nim zaczerwieniona i silnie podniecona Monika Rester. Nie dostrzegli Jenny, ona zaś skryta za krzewami, widziała ich doskonale.

— Niechże ksiądz proboszcz coś zrobi, przemówi jej do rozumu — *Czyż* nie ma obowiązków wobec matki? — Monika mówiąc zaciniała się ze zdenerwowania — Całe życie pracowałam, żeby zapewnić jej dobrą przyszłość. Wszystko ułożyłam jak najstaranniej, płasiego mleka by jej nie zabrakło. A ona teraz zaszyje się gdzieś w dżungli. Taka zdolna, ładna jak Ewa...

— Ja miałbym ją odciągać od powołania? Toż to nonsens — perswadował starsuszek ksiądz — A tobą Ewa nie potrzebuje się opiekować. Jesteś zdrowa, zabezpieczona materialnie, do starości ci jeszcze daleko. Nigdy nie przypuszczałem, że ty, właśnie ty tak zareagujesz na decyzję córki. Uszom nie wierzę i nie poznaję ciebie. Moniko. Wychowywałaś ją zawsze w duchu poświęcenia...

— Wychowywałam ją nie po to, aby utracić. Proszę się nie dziwić mojej reakcji. Niczego w życiu nie żałowałam dla dobrej sprawy: czasu, sił, pieniędzy. Jednego tylko chcę, żeby moje dziecko było szczęśliwe.

— Dlatego nie zagrażaj jej drogi do szczęścia!

— Księżdu dobrze tak mówić... Ja dla niej wszystko... Ja wiem najlepiej jako matka, co jej do szczęścia potrzeba...

— Lepiej nawet niż Bóg? Moniko!

Jenny wiedziała, że nie należy pod słuchać, stała jednak jak skamieniała. To, co słyszała, nie mieściło się w jej 12-letniej głowie. Po ostatnich słowach kapłana Monika bez odpowiedzi, szybko skierowała się w stronę furty i wyszła na ulicę. Nagle zobaczyła przed sobą szeroko rozszerzone zdumieniem dziecięce oczy Jenny i postyszała pełen przejęcia szept:

— Ciociu... więc ta ofiara jest zbyt wielka?

(jr)

OBRAZ RUBENSA ZNISZCZONY

W nocy z dnia 13 na 14 grudnia 1973 r. o godz. 2.25 w najstarszym kościele w Kaliszu pod wezwaniem Św. Mikołaja (diecezja włocławska) wybuchł groźny pożar.

Powstał on w najstarszej części świątyni — prezbiterium, gdzie znajdował się okazały obraz barokowy mieszczący w swej nastawie słynny obraz „Zdjęcie z Krzyża” powstały w warsztacie Rubensa i od swego powstania wystawiony właśnie w Kaliszu, gdzie cały czas przebywał. Ogień strawił środkową część nastawy ołtarzowej, którą wypełniały trzy obrazy: pierwszy od dołu właśnie „Zdjęcie z Krzyża”, następny pochodzący z XIX w. przedstawiający patrona świątyni Św. Mikołaja i obraz wieńczący ołtarz wyobrażający Trójcę Św. Zniszczeniu, na skutek dużej temperatury, uległy tynki nad prezbiterium oraz organy znajdujące się po przeciwnej stronie kościoła.



Obraz Rubensa „Zdjęcie z krzyża” z kościoła św. Mikołaja w Kaliszu.

Kościół parafialny Św. Mikołaja, najstarszy w Kaliszu, ufundowany został po śmierci Bolesława Krzywoustego. Obraz Rubensa „Zdjęcie z Krzy-

ża”, nabyty w roku 1621, ofiarowany kościołowi w roku 1639, odnowiony został ostatnio przez prof. Rutkowskiego w 1922.

„To było najcenniejsze dzieło sztuki jakie posiadamy — powiedział doc. dr. Andrzej Ryszkiewicz, zca dyrektor Instytutu Historii Sztuki.

Obraz „Zdjęcie z krzyża” stanowił jeden z nielicznych obiektów najwyższej klasy w naszym kraju. Zakupiony on został w 1621 r. przez starostę łódzkiego Piotra Żeromskiego, który przebywał w Antwerpii w celach dyplomatycznych. „Zdjęcie z krzyża” stanowił temat, który nurtował mistrza Rubensa. Wiele jego kopii znajduje się w kościołach polskich.

Jak wykazały badania współczesne, obraz wykonany został we Flandrii według szkiców i w warsztacie samego Rubensa. W leningradzkim Ermitażu znajduje się kolejny szkic tego dzieła, wykonany przez flamandzkiego mistrza. Obraz znajdujący się w kościele Św. Jana Ewangelisty w Arras stanowił niejako prototyp serii „Zdjęcie z krzyża”. Podobne dzieło jednego z uczniów Rubensa znajduje się w jednym z kościołów w Polsce.

Spotkanie
młodych małżeństw
w Vaudricourt
10 marca 1974

Serdecznie zaprasza
Ks. Rektor.

Z obrazu flamandzkiego mistrza, jakie znajdują się w Polsce obraz „Zdjęcie z krzyża” był najcenniejszy. Stanowił on rzecz niezwykłą, a powiem, iż od momentu zakupu stał się przebywał w tym samym miejscu. Utrata obrazu stanowi stratę nie tylko dla sztuki.

Zachwycająca była kompozycja obrazu w ołtarzu, z którym stanowił integralną część. Brak obrazu przynosił wprawdzie możliwość utrzymywania żywej części z żywego organizmu.

Przed zamkniętym kościołem przyl. Kanonickieję gromadzą się wciąż ludzie. Nie mogą uwierzyć, iż we wnętrzu świątyni nie ma już „Zdjęcia z krzyża”.

Kronika terroru



Aleksander Solżenicyn.

Nakładem wydawnictwa Ymca-Pressé ukazała się we Francji, w języku rosyjskim, nowa książka Aleksandra Solżenicyna pt. „Archipelag Gulagu”. Tłumaczenia na inne języki są w przygotowaniu, wydanie francuskie ukaże się w kwietniu br.

Nowa książka Solżenicyna, zawierająca przeszło 600 stron, jest dokumentem-kroniką terroru — obrazem życia w obozach koncentracyjnych Związku Radzieckiego w okresie 1918 do 1956 roku. „Gulag” jest skrótem oznaczającym naczelną administrację obozową. W książce znajdziemy świadectwa 227

dawnych więźniów, mechanizm systemu policyjnego: sposób aresztowania, tortury, przesłuchy, proces, zesłanie... To po prostu dokument historyczny, zawierający osobiste przeżycia autora i innych, opisy stanów psychicznych. To bezlitosne zdemaskowanie systemu gwałtu, terronu.

Książka została napisana już w roku 1968, lecz Solżenicyn nie publikował jej, by nie zaszkodzić jeszcze żyjącym dawnym obozowcom. Ujawnienie ich świadectwa, mogłoby ściągnąć nowe prześladowania reżymu. W sierpniu ubr. policja wywyszyła pewne ślady rękopisu, aresztując w Leningradzie panią Elżbietę Woroniańską, która po kilku dniach przesłuchów załamała się i wskazała miejsce ukrycia rękopisu. Potem odebrała sobie życie.

6 września ubr. przerażony Solżenicyn informuje dziennikarzy zagranicznych o tragedii oraz podejmuje decyzję opublikowania książki.

28 grudnia ubr. Ymca-Pressé (Paris, rue de Montagne-Sainte-Geneviève) wydaje bez zapowiedzi rękopis Solżenicyna w języku rosyjskim. Tłumaczenia zapowiedziały natychmiast Francja, Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Niemcy, Szwecja i Włochy. Radio „Wolna Europa” nadaje całość książki w odcinkach po rosyjsku i w 17 językach używanych w Związku Radzieckim. ♦

W niebie nie będę beczynna...

Jeżeli byliśmy wychowani w środowisku chrześcijańskim, nauczyliśmy się od dzieciństwa uważać okres po śmierci — za czas całkowitego odpoczynku, a Niebo — za miejsce rozkoszy i szczęśliwości bez granic. Wierzyliśmy, że tutaj na ziemi jest wiele cierpień i trudów, ale równocześnie wierzyliśmy, że to wszystko zostanie ponad miarę wynagrodzone nieskończoną radością w wieczności.

W końcu, kto nie pragnąłby tego? Tymczasem, kiedy przeglądamy „Ostatnie rozmowy św. Teresy od Dzieciątka Jezus”, które prowadziła z opiekującymi się nią zakonnicami w ostatnich miesiącach poprzedzających jej śmierć, spotykamy tam następujące refleksje:

„Dziś wieczór doleciały mnie z daleka tony muzyki. Pomyślałam, że wkrótce usłyszę niezrównane melodie. Ale ta nadzieja cieszyła mnie tylko przez chwilę... Nie mogę myśleć o szczęściu, które mię czeka w Niebie. Jedno tylko oczekiwanie przyspiesza bicie mojego serca: to miłość, którą będę otrzymywać i którą nawzajem będę mogła dawać”.

„Jeżeli dla nas Niebo jest tylko wypoczynkiem, jakimś stanem zupełnej beczynności, św. Teresa jest pierwszą, która się z nami nie zgodzi. Dla niej Niebo jest miejscem działania, odtąd bez granic, po linii wytyczonej już tutaj na ziemi. Nie jakąś jałową przyjemnością, ale ciągłym poświęcaniem się dla drugich.

„Liczę na to, że w Niebie nie będę beczynna. Moim pragnieniem jest pracować jeszcze dla Kościoła i dla dusz...”

„Mvszę ile dobrego chciałabym czynić po śmierci: starać się o chrzest dla małych dzieci, pomagać kapłanom, misjonarzom, całemu Kościołowi...”

A przede wszystkim znana jej wypowiedź z 17 lipca 1897: „Czuje, że moje posłannictwo wnet się rozpocznie; posłannictwo pociągania dusz do kochania Boga tak, jak ja Go miłuję... wskazywania mej maleńkiej drogi. Jeżeli moje pragnienia się spełnią, Niebo moje spędzać będę na ziemi aż do końca świata. Tak, chcę, aby *Niehem* moim było czynić dobrze na ziemi... Nie, nie będę mogła spocząć do końca świata, dopóki będą dusze do zbawienia”.



Św. Teresa na łóżu śmierci.

Św. Teresa jeszcze raz oczyszcza naszą wiarę. Jeżeli miłość domaga się zapomnienia o sobie i zwrócenia się ku bliźnim, to przede wszystkim Niebo jest całkowitym oderwaniem się od siebie i troską o drugich. I na tym polega „obcowanie świętych”, które ma trwać do końca czasów i przez które święci — jak powiedział Péguy — „wyciągają ręce” do grzeszników.

Św. Teresa dodaje: „Kiedy Anioł zawoła: „Czas już przeminął”, wtedy snoczna i będę mogła się cieszyć, bo liczba wybranych będzie wypełniona i wszyscy już będą zażywać radości i spokoju. Serce me raduje się na tę myśl”.

R.

SPRZED 50 LAT

Po 10 dniach od inwazji, górnicy wrócili do pracy. Większość magazynów została otwarta. Wykupywano z nich wszystko, nie pytając o cenę. Pieniądze traciły wartość. Obok franka monetą obiegową była marka niemiecka. We wymianie płaciło się 20 F za markę. Za te papierowe marki Niemcy opróżnili magazyny. „Kupujcie, co możecie” — powiedziała mi sklepikarka w Béthune — „bo za 2 tygodnie nie będzie już niczego w magazynie. Ale nie wszyscy mieli pieniądze, nie wszyscy tak myśleli, przecież trzeba mieć jakiś grosz na ostatnią godzinę.

Niemcy zostawili nas w spokoju. Robotnicy wrócili do pracy. Myśląc Niemców było jak największe wydobycie węgla, produkcja. Przygotowywali się już do inwazji na Anglię. Na placu przed moim domem na trawniku, żołnierze robili ćwiczenia pływackie. Codziennie ćwiczyli się w ruchach rąk i nóg, powiedziano im, że będą podwiezieni okrętami na 2-3 km od brzegu, a resztę trzeba przepłynąć. Na placu obok zbierały się dziewczyny lądaczki, które naśladowały żołnierzy robiąc koziołki, ku uciesze Niemiaszków.

Trzeba jednak przyznać, że przytłaczająca większość tak dziewcząt, jak ludzi dorosłych zachowywała się poprawnie, unikając wszelkich kontaktów z Niemcami.

Były wypadki współpracy z okupantem, kompromitujące. Niektóre można zrozumieć. Część Polaków pracowała przed wojną wiele lat w Niemczech. Za to należała im się renta. Propaganda niemiecka wykorzystywała tę sytuację. Zrób się obywatelem niemieckim, rentę dostaniesz. Na tę przynętę chwyciło się wiele rybek. Były cienie polskości, ale były też i blaski.

Dzieci w szkole nadal uczyły się języka polskiego (nauczycielki: Eitner i Olkusznik). Było harcerstwo polskie, był klub piłki nożnej, działała ochronka polska, prowadzona przez siostrę Teresę, szarytkę, był katechizm polski, był ks. polski i nabożeństwa, jak przed wojną. Mowa polska rozbrzmiewała wszędzie, a harcerze pięknie śpiewali

(Ida). Słuchano potajemnie radia z Londynu, było POWN, organizacja podziemna, działała krótkofalówka z wiadomościami dla Londynu. Na 3 marja kładziono kwiaty biało-czerwone przed pinnikiem Nieznanego Żołnierza (KTM). Od czasu klęski Niemców pod Stalingradem (1942) stało się jasne, jak słońce, że Niemcy wojnę przegrały.

Pewnego razu wychodzę rano z kościoła. Jestem na stopniach. Było to w Wielki Piątek. Podchodzi do mnie jakiś żołnierz niemiecki, pozdrawia mnie i pyta: czy wiem, że Hitler napadł dziś Albanie? „Przegra wojnę, przegra, kto nie uszanował Wielkiego Piątku”. Murśiał to być protestant, bo u nich W. Piątek uchodzi za największe święto. W odpowiedzi udałem, że nic nie wiem, słuchanie radia z Londynu było karalne.

Jeszcze jeden szczegół utkwiał w mojej pamięci z czasów wojennych. Górnicy w niedzielę (jedyne dni wolne od roboty i to nie zawsze) jeździli do ferm, by kupić żywność. Jeździli rowerami. Rano, jeszcze ciemno dwoje lub troje ludzi wyruszało w okolice rolnicze po mięso, jajka, zboże. To było zakazane i karane. Ale śmiałków nie brakowało. Pamiętam, było to pod koniec 1941 roku. Dwie Polki poszły do pobliskiej fermy po mleko. Weszły na gospodarskie podwórze roznawiając po polsku. Gospodarza nie było. Gdzieś z obory wyskakuje dziewczyna i woła po polsku: „Ratujcie mnie, ratujcie!”. Opowiada swoją smutną historię. Tuż przed wojną przyjechała do Francji, znalazła pracę na fermie. Gospodarz wyгнаł ją do obory, by spała przy krowach. Tam często przychodził wieczorami... Dziewczyna nie wiedziała, jak się ratować, gdzie się poskarżyć. Mówić jej nie było wolno z Polakami, bo za to czekało ją bicie. Dziś miała okazję po raz pierwszy, bo gospodarza nie było. Obie Polki przyszły do mnie. Trzeba ją ratować. Znaleźliśmy innego gospodarza, gdzie miała wreszcie spokój i lepsze warunki: mogła swobodnie uczęszczać na polskie nabożeństwa, kontaktować się z Polakami. I pomyśleć, że to działo się o 2 km od polskiej kolonii; dziewczyna była rzucona na pastwę losu. Żał tylko, że Polska Opieka Społeczna z Lille nie miała spisu emigrantów, by ich choć raz w roku odwiedzić.

Tysiące Polaków rzuconych w świat miało na pewno okazję zrealizować na swoim terenie jedno z 5 hasel Związku Polaków w Niemczech: „Polak Polakowi bratem”. Ukrywali żołnierzy, spadochroniarzy, wstępowali do POWN. Był ksiądz, było nauczycielstwo, którzy uczyli po polsku.

Chodząc po koledzie rzucałem często pytanie: „A po wojnie, wracamy do Polski?” „Wracamy, wracamy!” — brzmiała prawie zawsze odpowiedź. — „Tam mamy ojców, dom, gospodarstwo”. Część z nich rzeczywiście po wojnie wróciła, ale niewielu. Większość była trzeźwa. Czekala, obserwowała, pozostała. W pewnym sensie i tu mieli i mają Polskę: wolność używania języka polskiego, polski kościół, organizacje. Ale czas, jak woda, zainuła i wzniósł hasło, i różnice narodowościowe.

Dzięki pracy ofiarnych jednostek, towarzystw Emigracja przetrwała 50 lat wśród obcych. Złoty jubileusz święcą polskie kolonie, parafie. Oby młodzi odczuli i ocenili, ile w tym 50-leciu było ofiarnej pracy, poświęcenia ich Ojców, Matek i Braci, by sztandar polski nie upadł, nie zginął. To zrozumenie byłoby najlepszą nagrodą dla pionierów polskości na Emigracji.

Refleksje te spisałem z okazji obchodu 50-lecia kolonii polskiej w Neux-les-Mines, w roku 1973.

Ks. Piotr Oramowski S.A.C.



Z LISTU DO SYNA

Angielski pisarz, Karol Dickens (1812-1870) pisał w liście do syna w r. 1868:

Kiedy Twoi bracia wychodzili w świat jeden za drugim, do każdego z nich pisałem to, co teraz piszę do Ciebie...

...jak najbardziej mocno i serdecznie zwracam Twoją uwagę na bezcenną wartość Nowego Testamentu i zachęcam Cię do studiowania tej księgi jako jedynego niezawodnego przewodnika w życiu.

...jednocześnie przypominam Ci o pacierzu wieczornym i porannym.

Sam przestrzegałem tego w całym moim życiu i pamiętasz jak starałem się - jeszcze kiedy był dzieckiem - uczyć Nowy Testament zrozumiałym dla Ciebie i szczególnie Ci drogim. Niech cię Bóg błogosławi.

Twój zawsze kochający Cię ojciec.

15.10.1868

Karol Dickens

KOMUNIKAT

Tow. SOKÓŁ POLSKI w Paryżu
ma zaszczyt zaprosić

Rodaków z Paryża i okolicy na odczyt
Stanisława Krotkiewskiego
p.t.

„ZACZAROWANA WYSPA”
(Mallorca)

ilustrowany kolorowymi przeźroczeniami
i muzyką hiszpańską z płyt

Odczyt odbędzie się w sali Y.M.C.A.

14, rue Trévisse, Paris (9^e)

(Métro: Cadet lub Montmartre

w pobliżu „Folies-Bergères”)

w piątek dnia 8 lutego 1974 r.

o godz. 20.30 (punktualnie)

Wstęp bezpłatny.

Zarząd Towarzystwa
Sokół Polski w Paryżu.

WIEK EMERYTALNY KSIĘŻY

Bp Edward Head, ordynariusz Buffalota (USA) wydał zarządzenie, aby księża z jego diecezji po ukończeniu 75 roku życia zrezygnowali z czynnej pracy kapłańskiej. Bp Head dodał, że diecezja opiekować się będzie tymi księżmi oraz, że chodzi tu raczej o rezygnację z obowiązków o charakterze administracyjnym, a nie o działalność apostołską.

Zwyczajem lat ubiegłych

Niedziela Biblijna

w parafiach polskich
we Francji

24 lutego 1974

Ks. Rektor.

OFIARY

NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

p. Tabota Aniela, od Bractwa Żyw. Różańca, Revin 08	50.00
p. Dutkiewicz J., Lièvin 62	10.00
p. Murczak F., Roubaix 59	10.00
p. Giza Stanisław, Rethel 08	30.00
O. Krzysztof Szymeczki OFM, od p. Łysoń, Montluçon 03	20.00
S. św. Wincetego à Paulo, od Rodaków, Ydes 15	100.00
Ks. kan. Derendał Tadeusz od Rodaków z terenu Parafii Pol. Montceau-les-Mines, La Saule, Bois-du-Verne i Blanzay 71	1.450.00
Administracja „Niepokalana” La Ferté-sous-Jouarre 77, od czytelników:	
p. Czekalska Maria, Bruay-en-Artois	50.00
p. Pośrednik Antoni, Vieux-Condé	50.00
p. Adamczak Leon, La Machine	200.00
p. Witek Zofia,	

St-Quentin	50.00
p. Pawlicki Anna, Villefranche-s.-Saone	30.00
p. Brechlewski Józef, Billy-Montigny	5.00
Razem	385.00

Ks. Krzoska Alojzy, od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Dammarie-les-Lys 77	
Zbiórka przy kościele w Dammarie	90.85
Bractwo Żyw. Róż. z Dammarie	150.00
Towarzystwo Polsko-Katolickie w Dammarie	200.00
p. Rembacz	50.00
p. Rup Bronisława	10.00
p. Bartyzel Zofia, z Coulommiers	30.00
p. Kurowska Marianna, z Dammarie	40.00
Razem	570.85

Ofiarodawcom „Bóg zapłać”.

Dalsze ofiary prosimy przesyłać na adres Polskiej Misji Katolickiej: 263-bis, rue St-Honoré, 75001 Paris CCP 1.268.75 Paris.

HARCERSKA AKCJA MIŁOSIERDZIA CHRZEŚCIJANSKIEGO

Wykaz ofiar na „Gwiazdke” dla trędowatych dzieci w szpitalu ks. dr A. Wiśniewskiego, Jeevodaya, SLRC, P.O. Abhanpur, Dist. Raipur, Indie.

p. Mengarda Rosina	100.00
Dh Landzherczak, za kartki	90.00
Dhna Budzich, za kartki i od dzieci z lekcji katechizmu	70.00
p. Caldeiro, Albi	50.00
p. Szaleniec, Barlin	40.00
Dhna Brożek, za kartki	30.00
p. Curyłowa, Arcambal	20.00
p. Ginestet, za kartki	20.00
p. Nawrot, Cagnac	15.00
pp. Wiśniewska, Cagnac, Prunelle-Albi, Knapikowa, Ricamarie, Szczepańska, Hagondange, Dzierżyńska, Nancy, Jołtuchowska, Lailly-en-Val, po 10 F	60.00
p. Jurkowska, Cagnac	5.00
p. J.N., Albi	90.00
Od trzech osób zamiast podarków świątecznych, anonimowo	220.00
Razem	FF 300.00

Pieniądze zostały przekazane ks. Wiśniewskiemu przez Bank Crédit Lyonnais w Albi dnia 12 stycznia 1974. Wszystkim ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać”

Zbiórkę przeprowadziła dhna Wanda Nawojcka, hm., 17, rue Cdt-Osmin-Durand, 81000 Albi.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 - Paris.

Telefon : 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. E. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor : Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36 888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
77260 - LA FERTE-SOUS-JOUARRE.

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

4. NIEDZIELA ZWYKŁA (Rok C)

3 lutego 1974

Nie dziwny się tak bardzo oburzeniu mieszkańców Nazaretu, gdy słuchamy słów dzisiejszej Ewangelii. Jak my przyjmujemy Chrystusa? Czy tak łatwo godzimy się na to, aby wyrwał nas z ciasnoty, wygodnictwa, nawyków religijnych?

★

Antyfona na wejście Ps 105, 47

Ratuj nas, Panie, nasz Boże, zgromadź nas z krajów pogańskich, abyśmy uwielbili święte imię Twoje i dumni byli z Twej chwały.

★

Panie, Jezus, który przyszedłeś zbawić wszystkich ludzi, bez względu na rasę, pochodzenie lub pozycję społeczną, zmiłuj się nad nami.

Chryste, który miłość Boga i bliźnich uczyniłeś jedynym przykazaniem Królestwa, zmiłuj się nad nami.

Panie, który nas nieustannie darzysz łaską potrzebną do zbawienia, zmiłuj się nad nami.

★

Modlitwa

Panie, Boże nasz, udziel nam łaski, abyśmy czcili Cię z całej duszy, a wszystkich ludzi z rozsądkiem miłowali. Przez Pana naszego.

Modlitwa nad darami

Na Twój ołtarz, Panie, niesiemy dary ofiarne jako wyraz naszego oddania się Tobie, racz je łaskawie przyjąć i uczynić Sakramentem naszego odkupienia. Przez Chrystusa.

Antyfona na Komunię Ps 30, 17-18

Ukaż słudze Twemu pogodne oblicze, wybaw mnie w swoim miłosierdziu. Panie, niech nie doznam zawodu, skoro Cię wzywałem.

Modlitwa po Komunii

Posileni darem naszego odkupienia, prosimy Cie, Panie, niech tą mocą wiecznego zbawienia, nieustannie wzrasta prawdziwa wiara. Przez Chrystusa

CZYTANIE I (Jr 1, 4-5; 17-19)

Prorok Jeremiasz obrazuje postanowienie Chrystusa: wybrany przez Boga, posłany do wszystkich, głosi miłość, która zwycięża. To jest powołanie nie każdego z nas.

Czytanie z Księgi proroka Jeremiasza

Pan skierował do mnie następujące słowo: „Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię, nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię, prorokiem dla narodów ustanowiłem cię. Wstań zatem i mów wszystko co ci rozkażę. Nie lękaj się ich, hym cię czasem nie napełnił lękiem przed nimi. A oto ja czynię cię dzisiaj twierdzą warowną, kolumną ze stali i murem spiżowym przeciw całej ziemi, przeciw królom juddzkim i ich przywódcom, ich kapłanom i ludowi tej ziemi. Będę walczyć przeciw tobie, ale nie zdołają cię zwyciężyć gdyż Ja jestem z tobą, by cię ochronić”.

PSALM (70, 1-2, 3-4a, 5-6ab, 15a i 17)

Resp. (15a): Moje usta będą głosić Twoją sprawiedliwość.

Panie, do Ciebie się uciekam; niech nie doznam wstydu na wieki; wyrwij mnie i wyzwól w Twej

sprawiedliwości,

nakłoń ku mnie swe ucho i ocal mnie.

Bądź mi skałą schronienia i zamkiem warownym,

abyś mnie ocalił,

boś Ty opołął moją i twierdzą.

Boże, wyrwij mnie z rąk niegodziwca.

Bo moim oczekiwaniem Ty jesteś, mój

Boże,

Panie, nadziejo moja od młodości.

Ty byłeś moją podporą od narodzin;

od łona matki moim opiekunem.

Moje usta będą głosić Twoją sprawiedliwość,

przez cały dzień Twoją pomoc.

Boże, Ty mnie uczyłeś od mojej

młodości

i dotąd głoszę Twe cuda.

CZYTANIE II (1 Kor 12, 31 - 13, 13);

krótsze: 13, 4-13)

Wspólnota w Koryncie jest rozdzielana niezgodą. Dlatego św. Paweł przypomina, że są ciałem Chrystusa, zjednoczeni w tym samym Duchu i w tej samej miłości. Pamiętajmy o tym.

Czytanie Pierwszego Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian

(Bracia): Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie szuka pokłasku, nie unosi się pychą; nie jest bezwstydną, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta zła; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma. Miłość nigdy nie ustaje, mimo, że proroctwa się skończą, choć zniknie dar języków i choć wiedzy zabraknie. Po części bowiem tylko poznajemy, po części prorokujemy. Gdy zaś przyjdzie to, co jest doskonałe, zniknie to, co jest tylko częścikowe. Gdy byłem dzieckiem, mówiłem jak dziecko, czułem jak dziecko, myślałem jak dziecko. Kiedy zaś stałem się mężem, wyzhyłem się tego, co dziecinnie. Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno; wtedy zaś zobaczymy twarzą w twarz. Teraz poznajemy częściowo, wtedy będą poznawać tak jak i zostałem poznany. Tak więc trwałą wiara, nadzieja, miłość, te trzy; z nich zaś największa jest miłość.

Alleluja. (J 8, 12). Ja jestem światłością świata — mówi Pan. Kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia. Alleluja.

EWANGELIA (Lk 4, 21-30)

W owym czasie: Jezus nauczał w synagodze: „Dziś spełniły się te słowa Pisma, któreście słyszeli”. Wszyscy przyświadczali Mu i dziwili się pełnym wdzięku słowom, które płynęły z ust Jego. I mówili: „Czyż nie jest to syn Józefa”? Wtedy rzekł do nich: „Z pewnością powiecie mi to przysłowie: Lekarzu, ulecz samego siebie; dokonajże i tu, w swojej ojczyźnie tego, co wydarzyło się, jak słyszeliśmy, w Kafarnaum”. I dodał: „Zaprawdę powiadam wam: Żaden prorok nie jest mile widziany w swojej ojczyźnie. Naprawdę mówię wam: Wiele wdów było w Izraelu za czasów Eliasza, kiedy niebo pozostało zamknięte przez trzy lata i sześć miesięcy, tak, że wielki głód panował w całym kraju; a Eliasz do żadnej z nich nie został posłany, tylko do owej wdowy w Sarepcie Sydońskiej. I wielu trefowatych było w Izraelu za proroka Elizeusza, a żaden z nich nie został oczyszczony, tylko Syryjczyk Naaman”. Na te słowa wszyscy w synagodze unieśli się gniewem. Porwali się z miejsca, wyrzucili Go z miasta i wyprowadzili aż na stok góry, na której ich miasto było zbudowane, aby Go strącić. On jednak przeszedłszy pośród nich oddalił się.